Należytość pocztowa opłacona gotówką.

Murzynek



Nakładem
Sodalicji św. Piotra Klawera
dla misyj afrykańskich.

Rok XVI. Luty 1928. Nr. 2.

„Murzynek“ katolickie, ilustrowane, pisemko misyjne dla dzieci i młodzieży, wychodzi w języku polskim, francuskim, włoskim, hiszpańskim, angielskim, niemieckim, czeskim, słoweńskim i węgierskim.

SPIS RZECZY: Mała Ndirira. — W jaki sposób została Małgosia Siostrą Misjonarką. (Ciąg dalszy). — Pamiętajcież przecież także o chłopcach... — Lekcja pisania czarnych milusińskich. — Dzikie zwierzęta południowej Afryki (Suseł). — Logogryf i łamigłówka. — Rozwiązanie zagadek.

Ilustracje: Nauka znaku krzyża św. — Chłopcy z Misji.

Prenumeraty i ofiary

przesyłać można pod następującemi adresami:

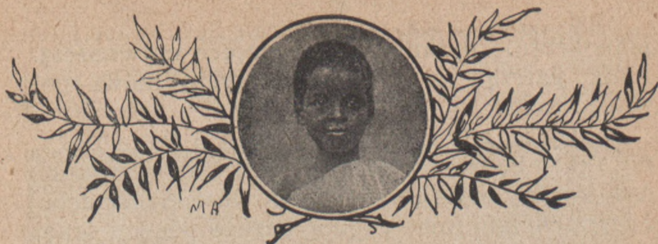
Warszawa: Sodalicja Klawerjańska ul. Warecka 10, m. 5. — **Kraków:** ul. św. Marka 25. — **Poznań:** ul. Szymańskiego 6. — **Wilno:** ul. Sawicz, 1 m. 4. II. p. — **Częstochowa:** ul. Panny Marji, Nr. 73 (aleje). — **Gniezno:** p. Anna Potulna, ul. Kolegjaty 2. — **Kielce:** p. Marja Kasperska, ul. Bazarowa 16, m. 8. — **Siedlce:** p. Jan Sapiecha, ul. Warszawska 10. — **Bielsko,** Piłsudskiego 7. — **Łódź,** p. Ignacy Dubas, ul. Przędzalniana 55. — **Lwów,** p. Fedaszówna, ul. Sadownicka 89, albo p. Berezowski Józef, ul. Kurkowa 65. — **Wrocław:** Hirschstrasse 33. — Adres Domu głównego: **Rzym,** Roma (23), via dell' Olmata, 16. **Ameryka:** Sodality of St. Peter Claver 3624 West Pine Blvd. **St. Louis, Mo.**

OFIARY NADESŁANE

w miesiącu październiku 1927 r.

(w złp. i dol.).

Dla dzieci murzyńskich: Dworzańska 6.20; SS. Służebniczki z Płaszowa 8.—; Kongregacja Dziec. Jezus u SS. Urszulanek 10.—; od dzieci z ochronki przy klasztorze SS. Serafitek w Oświęcimiu 5.—; M. P. na najbiedniejszych murzynków 20.—; p. Schultzowa 5.—; SS. Służebniczki w Pełkiniach ze skarbonki murzynka 7.60; M. Böhmówna



Mała Ndirira.

Pozwólcie, że wam przedstawię bohaterkę tego opowiadania.

Na imię jej było Ndirira (pożądana). Powiadam, było na imię; nie zobaczycie jej już bowiem na ziemi, dopiero w niebie ją poznacie; zabrała ją śmierć tragiczna.

Ndirira miała pięć i pół roku, była inteligentną, uprzejmą, pobożną dziewczynką, uczęszczała pilnie na naukę katechizmu. Zapamiętać wszystko, co trzeba było wiedzieć, by móc nosić krzyż katechumenki, oto co ją zajmowało przedewszystkiem, czego pragnęła całą siłą gorącego serduszka.

Kilkakrotnie zagadywałem ją w tej kwestji: „Dlaczego, moje dziecię, tak bardzo pragniesz tego krzyża?“

— Bo, mój Ojcze, katechista nam powiada nieraz, że tu — przytem wskazała na serce — mieszka szatan, który okropnie wygląda i pazury ma podobne do pazurów tego lamparta, którego onegdaj przyniesiono do Misji. Myśl ta nie daje mi spokoju.

Dla ułatwienia wykładów, dlatego, by prawdy Wiary św. lepiej wnikały do mózgów murzyńskich, przynoszę często ze sobą do klasy obrazkowy katechizm. Ndirira stawiała mi nie-

27. I. 28. 19.660.

jednokrotnie pytania zachwycające naiwnością. I tak, patrząc na aureolę świętych, mówi pewnego razu:

— Ojcze, gdy będziemy w raju u Pana Boga, czy także będziemy mieli korony nad głowami? A te korony czy są we wszystkich wielkościach? Jabym chciała mieć wielką, bardzo wielką, taką, jak ma Pan Jezus. Ale co zrobić, aby ją otrzymać?

— Służ wiernie Dzieciątku Jezus, kochaj Je z całego serca i nie obrażaj nigdy.

Pewnej niedzieli przybył do nas znajomy urzędnik rządowy, a przyniósłszy ze sobą gramofon, ożywił nim rekreację dziecinną. Nie brakło w niej małej Ndiriry. Urzędnik zauważywszy inteligentną twarzyczkę dziewczynki, zwraca się do niej i powiada z udaną powagą: „Uklęknij, czyż nie słyszysz, że Bula Matari do ciebie mówi?“ Bula Matari jest nazwą tubylczą, określającą władzę rządową.

— Panie — odpowiada maleńka — ja klękam tylko przed Bogiem, bo On jest tylko wielki.

Kilka tygodni temu dostała Ndirira silnego ataku febry. Nie widząc dziecka w Misji, zapytałem o przyczynę i tak to dowiedziałem się o chorobie mej małej uczenicy. Pośpieszyłem natychmiast ją odwiedzić. Leżała w nędznej rodzicielskiej lepiance tuż obok niewielkiego wydrążenia, wykopanego w podłodze. Zbliżywszy się, zauważyłem w otworze coś w rodzaju maleńkiego szałasu. Sądziłem na razie, że to ołtarz dla bożków opiekuńczych pogańskich, ale przyjrzawszy się bliżej, dostrzegłem w pośrodku krzyżyk katechumenów.

— Co to znaczy? — zapytałem.

— Ojcze, gorączka trzyma mnie w domu, nie mogę przychodzić na katechizm, dlatego zbudowałam ten domeczek na cześć Pana Jezusa



Nauka znaku Krzyża św.

i uprosiłam u jednej z towarzyszek katechumenek ten krzyżyk, który tu widzisz. Codziennie odmawiam przy nim pacierz.

Przyniesione lekarstwa zwyciężyły prędko złośliwą chorobę i znów mała droga Ndirira pilnie słuchała nauk katechizmowych. Niestety, nie miało to potrwać długo. 30 listopada byliśmy właśnie w kaplicy, gdy wtem rozlegają się krzyki, lamenty, tuż tuż. Wybiegamy pośpiesznie.

— Ojcze! Ojcze! — woła jedno z dzieci sierocińca. — Jedna mała dziewczynka została przebita nożem, przyniesiono ją do apteki.

Biegnę co tchu — i cóż widzę?... Ndirira zbroczona krwią, a wnętrzności dobywają się z rany. Wokół niej rodzice, przyjaciele i ciekawi. Biedna maleńka patrzy na mnie smutno, jakby chciała mi powiedzieć: „Ojcze, czy nie czas, abym się stała dzieckiem Boga?“

Napróżno próbuję opatrzyć ranę, włożyć z powrotem wnętrzności...

Ndirira musi umrzeć!... Cóż się jednak stało?...

Oto smutne rozwiązanie. Jeden z mniejszych chłopców zabrał był nóż matki do zabawy, poczem zagłębił go w słomę ostrzem do góry w stodółce i pobiegł bawić się z Ndirirą. Gonili się nawzajem w jak najlepszej zgodzie, gdy w tem dziewczynka, ścigana przez swego towarzysza, wbiegła do stodółki, a nie spostrzegłszy noża, rzuciła się na słomę gwałtownie. Sterczące ostrze zanurzyło się głęboko w ciało, zadając dziecku śmiertelną ranę.

Opatrzywszy biedactwo jak się dało, oświadczyłem dziewczynce, że jej teraz udzielę Chrztu św. Na tę wiadomość ściągnięta bólem twarzyczka rannej Ndiriry rozjaśniła się nieopisanem szczęściem; pomimo strasznych cierpień, niewymowna radość zabłysła w jej oczach.

— Dziękuję, Ojcze, ach bardzo dziękuję —

szepnęła. — Tego mi tylko potrzeba. Stanę się dzieckiem Boga i wnet pójdę Go oglądać w pięknym Raju.

Tuż obok mnie stanęli rodzice biednej niewinnej ofiary, oboje jeszcze poganie. Boleść ich była straszna. Kobieta krzyczała z rozpaczy w niebogłosy, ojciec przysięgał zemścić się na matce chłopca: krew za krew!... W tej chwili jednak rozległ się głos umierającej Ndiriry:

— Tato — mówi z wysiłkiem — tato, proszę, nie zabijaj nikogo. To ja sama rzuciłam się na nóż. Mały Runeti nic temu nie winien. Czy nie wiesz, że zabito nawet samego Syna Bożego, a gdy źli ludzie przybijali Go do krzyża, powiedział do Swego Ojca: „Przebacz im, bo nie wiedzą co czynią".

Słodki głosik niewinnej dzieweczki podziałał jak balsam kojący na duszę nieszczęśliwego ojca.

Odrodzoną wodą Chrztu św., ukochaną córeczkę zaniosła biedna matka do rodzinnej chaty, gdzie mała czarna Ndirira wkrótce wydała ostatnie tchnienie. Biała jej duszyczka uleciała do Nieba.

(Missions d'Afrique des Pères Blancs — Juin 1925 — Nr. 324).



W jaki sposób została Małgosia Siostrą Misjonarką?

(Dzieje Siostry misyjnej pracującej obecnie w Afryce.)

(Ciąg dalszy).

W prostocie swej nie kryła się ze swem postanowieniem; nie wiedziała, że trzeba głęboko w sercu chować sekret Króla... To też śmiechów, drwinek nie brakło. „Ośmioletnia — i projekty

snuje na przyszłość! Patrzcie ją, to dopiero mądrala!...“ A gdy pewnego dnia posprzeczała się z bratem, ten orzekł bez ogródki: „Tak, tak, jedź do Afryki! Nadajesz się doskonale do murzynów, akurat masz taki sam język!“ Trzeba nam zaznaczyć na korzyść Małgosi, że za ową uwagę nie chowała do braciszka najmniejszej urazy.

Bardziej jeszcze śmiać się poczęto z jej zakonnych planów, gdy raz w niedzielę po nabożeństwie, zapytała, co znaczy to długie „Ite missa est“, które wuj proboszcz śpiewał przy końcu sumy. Gdy jej wytłumaczono znaczenie wyrazów: „Ofiara św. się skończyła, rozchodźcie się do domów“, ucieszyła się ogromnie, dowodząc z przekonaniem, że mieli rację obecni, odpowiadając na to: „Deo gratias!“ — „Mnie się już tak czas dłużył, że dziękowałam Panu Bogu, kiedy wreszcie wyjść było można z kościoła“. Babunia na te słowa Małgosi pokiwała głową i rzekła: „Na zakonnicę nie nadajesz się zupełnie, skoro tak nie lubisz się modlić“.

Powoli, po niejednem jeszcze przykrem doświadczeniu, doszła nasza Małgosia do przekonania, że najlepiej, gdy o zamiarach swoich na przyszłość wcale mówić nie będzie, zbyt często bowiem człowiek żałuje, że coś powiedział, bardzo rzadko zaś opłakuje, że zachował milczenie. Lepiej, według rady wuja, zacząć myśleć o tem, by się stać bardzo, bardzo grzeczną. Nie było to tak łatwe, z zawstydzeniem stwierdzała, że wszystkie koleżanki były od niej wiele grzeczniejsze i że słusznie stawiano je jej za przykład.

Małgosia zaczęła chodzić do spowiedzi. Dzieci szkolne przystępowały regularnie co miesiąc do Trybunału pokuty, przygotowując się za każdym

razem w wigilję dnia pod kierunkiem księdza proboszcza. Dla ułatwienia małym penitentom rachunku sumienia, poradził im kapłan posługiwać się rachunkiem sumienia, umieszczonym przy końcu katechizmu, poczem zanotować sobie na kartce papieru popełnione winy i błędy, by ich do dnia następnego nie zapomnieć i tak spokojniej zająć się najważniejszym warunkiem Sakramentu, żalem za grzechy. Po oskarżeniu trzeba było zawsze kartkę skrzętnie zniszczyć.

Pewnego razu przyszła Małgosi podczas przygotowania do spowiedzi myśl — według jej mniemania poprostu genjalna... „Pocóż, pomyślała sobie, pisać to wszystko, czyż nie o wiele lepiej i łatwiej zaznaczyć grzechy popełnione w wydrukowanym w katechiźmie rachunku sumienia? Że zaś moje grzechy są prawie zawsze jedne i te same, nie będę potrzebowała na przyszły raz tyle się namyślać"... Jak pomyślała, tak zrobiła... a ponieważ w konfesjonale nie bardzo jest jasno, zaopatrzyła w książce wielkiemi krzyżami wszystkie grzechy, do których się poczuwała. Nazajutrz, kiedy przyszła jej kolej, uklękła i ona w konfesjonale wuja, boć innego spowiednika nie było do dyspozycji.

Odczytanie naznaczonych w katechiźmie grzechów poszło gładko, jednym tchem; kiedy jednak skończyła szczęśliwie i z uczuciem ulgi odetchnęła głęboko i zamierzała wrócić na swe miejsce do ławki, zatrzymał ją spokojny, poważny głos wuja: „Małgosiu, podaj mi twój katechizm"... Co za zawód! Jakto! Więc wuj spostrzegł jej pomysł genjalny? I teraz raz jeszcze przeczyta wszystko dokładnie!" Zaczerwieniona ze wstydu po uszy Małgosia podała wujowi nie-

szczęsny katechizm. Następnego dnia rano otrzymała go z powrotem, porobione przez nią krzyże zniknęły bez śladu. „Myślałem żeś mądrzejsza, rzekł wuj. Nie zastanowiłaś się nad tem, że każdy, ktoby był wziął do ręki twój katechizm, dowiedziałby się z niego odrazu wszystkich twoich przewinień?“

Tak upływały Małgosi lata dziecinne. Dziewczynka nie rozmyślała wiele nad tem, w jaki sposób stanie się Siostrą Misjonarką i czy ją Pan Bóg wogóle do tego powołuje. Takich rzeczy nie rozumiała jeszcze wcale, w serduszku jej jednak trwało jako rzecz raz na zawsze postanowiona, że jak będzie duża, pojedzie do murzynków. Będzie ich bardzo kochała, będzie dla nich zawsze bardzo dobra. Pozatem nie wspominała jednak do nikogo ani słówkiem o tym zamiarze, by się nie narażać na drwiny. Wszyscy byli bowiem tego zdania, że dziecko, które chce zostać Siostrą Misjonarką, musi zachowywać się zawsze jak anioł. A że jej daleko było do tego, więc też śmiano się z niej za każdym razem, gdy wspominała o Siostrze Misjonarce. Ach, jakżeż można było wymagać od Małgosi, żeby się w szkole zachowywała zawsze wzorowo... by się nigdy nie sprzeczała z braciszkiem... i żeby nie wolała więcej krótkiego pacierza od długich modlitw? Nie, to było nad jej siły... W takich krytycznych chwilach myślała sobie zawsze tylko na pociechę: „Zobaczycie, niech tylko będę duża!“

Tymczasem przeglądała skrzętnie czasopisma misyjne na biurku wuja. Gdy w nich napotykała obrazek dzieci murzyńskich, uśmiechała się do nich czule, mówiąc: „Poczekajcie,

aż będę duża". Nawet przed wujem dochowywała tajemnicy. Bo posłuchajcie tylko, co wuj powiedział w wieczór św. Mikołaja temu dobremu świętemu Starcowi: „Janek sąsiada jest wiele większym zuchem niż nasza Małgosia". Małgosia opuściła raz lekcję katechizmu, zamiast do szkoły, poszła z dziećmi na łąkę, a następnie skłamała przed wujem. O, ileż się wtedy nałykała wstydu, gdy się wszystko wydało! Nie, nie, nigdy już więcej nie skłamie! Zrozumiała, że przy tego rodzaju zajściach, chcąc nie chcąc każdy musi myśleć, że na Siostrę Misyjną Małgosia nie nadaje się wcale...

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Pamiętajcie przecież także i o chłopcach!...

Chłopcy murzyńscy z Kilimandżaro (Wschodnia Afryka) przysłali niedawno do Rzymu do „Mateczki murzynów", Generalnej kierowniczki Sodalicji św. Piotra Klawera liścik pisany w miejscowem narzeczu. Podajemy go młodym Czytelnikom i Czytelniczkom w oryginale i w dosłownem tłumaczeniu na język polski:

Tumsifu Jesu Kristu.
(Niech będzie) pochwalony Jezus Chrystus!

Mama wetu mpenzi!
Mateczko nasza kochana!

Sisi watoto wana' ume, tunapenda
Także (i my) dzieci, mali chłopcy, pragniemy
sana kupeleka marra moja habari zetu mbel
bardzo raz wiadomość zanieść móc przed
ya mama wetu wa Ulaya.
naszą Mateczkę dobrą w Europie.

Angalia, mama, watoto wana' wake
Pomyśl Mateczko. te małe dziewczynki,
wanapata, killa marra nguo nzuri
zupełnie małe, otrzymują zawsze sukienki piękne,
nzuri sana, na sisi wanaume hatta kidogo.
piękne bardzo a chłopcy nie mają nic.
Hatuwezi kavaa kanzu za rangi kama
Nie możemy dłużej już nosić sukienek
wana' ake kama tunakwenda shule
małych kolorowych sukienek (gdy) chodzimy do szkoły
ni wadogo tu, wale wanatembea bado na mama.
tylko dzieci małe, co chodzą jeszcze z mamą.
Lakini sisi tunaomba sana kwa mtoto
(My) chłopcy również prosimy bardzo Dzieciątko
Jesu, atu letee pia nguo hassa
Jezus, by (nam) przyniosło także ubranka, zwłaszcza
teitei au shati za wana' um. Bassi
spodeńki i bluzy dla małych chłopców. To wszystko
mata wetu, haya manemo yetu. Umwambi
Mateczko dobra; to są słowa nasze. Ludzie
watu wale wanashona kanzu nzuri za
dobrzy, którzy szyją sukienki piękne dla
wana'ake, wasisahan sisi maskini wana'
dziewczynek, nie powinni zapominać o małych
ume, hatuna pia wala baba na mama
chłopcach, (my) mamy także nie tatusia i mamy,
ila Padri na Schwester tu, hatta sisi
z wyjątkiem Ojców i Sióstr my również
tunawaombea siku zate wema wetu
modlimy się dnia każdego (za) ludzi dobrych
wa Ulaya. Bassi mama usikasirike
w Europie. To wszystko, Mateczko, nie gniewaj się

kwa manemo yetu, sababu mama wetu
na słowa nasze, gdyż mateczka dobra (tutaj)
amesema: „Msilie, andikeni barua wenyewe;
mówiła: »Nie płaczcie, napiszcie sami list;
mtapata siku moja teitei na shati“.
(a) otrzymacie jednak kiedyś spodeńki i bluzy«.
Salam sana, mama wetu, sisi
Pozdrowień wiele, Mateczko dobra, również
watoto, wana' ume wa Missioni Kilema.
dzieci, mali chłopcy z Misji (w) Kilemie.
Caroli, Petri, Aloisi, Franzi, Theodori, Josefu
Karol, Piotr, Alojzy, Franciszek, Teodor, Józef
na Petri mdogo pia.
i Piotr maleńki także.

Zakonnica-misjonarka od siebie dopisuje: Dzieci te są w wieku od 4 do 15 lat... Mają zupełną rację, że dobroczyńcy zazwyczaj więcej pamiętają o dziewczynkach niż o chłopcach. Czarni malcy, skoro tylko dojdą do poważnego wieku 6 lat, nie chcą więcej pokazywać się w sukienkach; wolą raczej zadowolić się opaską wkoło bioder... Nie są oni wymagającymi; cieszą się byle drobnostką. Nietylko w Kilemie skarżą się chłopcy na to, że się o nich mało pamięta. Jedna z Sióstr z Heirachabis (Afryka południowa) pisze zupełnie podobnie:

„Ciepłe sukienki przysłane przez Sodalicję św. Piotra Klawera znalazły prędko właścicielki. Jedynie dla chłopców brakło ubranek, nie dało się ani rusz obdzielić wszystkich amatorów. Biedni malcy nie mogli tego zrozumieć. Wreszcie wystąpili z pytaniem, czy może w kraju białych dziewczynki są grzeczniejsze od chłopców? Jeden z chłopców uderzył się zaraz w piersi, lecz

nie by powiedzieć „moja wina“, tylko: No, wkońcu to nic nie szkodzi... Zawsze jednak co mężczyzna, to mężczyzna!“



Chłopcy z Misji.

Zbliżają się wakacje... Ileż to dziewczynek, które czytają pilnie co miesiąc „Murzynka“, mają dobre, bardzo dobre serduszka... Trafi więc do nich odrazu zapewne następująca propozycja: „Drogie dzieci, ponieważ kochacie czarnych braciszków w Afryce, zróbcie dla nich małą ofiarę, poświęćcie na ich korzyść kilka godzin w tygodniu. Nie wymawiajcie się tem, że szyć —

nie bardzo, a przykroić — to już wcale nie potraficie... Poproście kogoś co dobrze szyć umie, aby wam przykrojono, a potem i pokazano jak szyć należy i potem zabierzcie się w imię Boże do roboty.



Lekcja pisania czarnych milusińskich.

(przez S. Agatę, ze Zgromadzenia N. M. P. Królowej Apostołów, Misjonarki na Wybrzeżu Kości Słoniowej w Afryce zachodniej.)

Jedna z moich uczennic, osobistość czteroletnia, nie większa od stołu, zaczyna uczyć się trudnej sztuki pisania; to też potrzeba jej licznych lekcyj!... Ponieważ jednak niezawsze mam dość wolnego czasu na owe lekcje, pozwalam z konieczności na to, że maleńka wzdycha tęsknie za niemi; chociaż naprawdę szkoda, bo taka jest milutka i niestrudzona w prośbach i błaganiach — na wzór ewangelicznej Kananejki... Podchodzi do mnie na nowo po kilkuminutowej przerwie i powtarza tonem słodkim pieszczotliwym z oczyma, co już same aż nadto mówią: „Siostro, nie umiem jeszcze pisać!...“ Zwyciężona wytrwałością i urokiem małej, rzucam w końcu jednak wszystko inne, by jej pokazać „pisanie“. W okamgnieniu twarzyczka dziecka jaśnieje radością; a ledwo tylko, pokazawszy jej jedną z liter, odwracam się plecami, wracając do przerwanego zajęcia — oto z uczennicy staje się mistrzynią... Z wielką powagą i bardzo głośno zbliża się do małej swej towarzyszki... chwyta jej rączkę, prowadzi, pouczając „niedoświadczoną“ o sztuce pisania... Trzeba przyznać, że o całe

sześć miesięcy jest starszą od uczennicy... i że stąd oczywiście — bardziej uczoną...

Jakiż wdzięczny zachwycający obrazek tworzą te dwie czarne kędzierzawe głowiny, pochylone jedna ku drugiej i te dziesięć małych czarnych paluszków ściskających z przejęciem cienki rysik i znaczących na tabliczce tajemnicze jakieś znaki...

Wobec śmieszności całej tej sceny odwraca Siostra misyjna czemprędzej głowę, by się nie rozśmiać i nie zmartwić czarnych milusińskich, co z taką powagą rozpoczynają szkolne życie...



Dzikie zwierzęta południowej Afryki.

(Przez W. O. Biegner'a, misjonarza w Marianhill).

Suseł.

(Dokończenie).

„Mały suseł" jest zaopatrzony w szczególny rodzaj broni, to jest w gruczoł, z którego wydobywa się ciecz zapachu piżma. Napadnięty suseł wypuszcza trochę owej cieczy, a woń jej odstrasza napastnika. Zdarza się nieraz, że kot domowy przyniesie schwytanego susła do mieszkania, nie ruszy go jednak właśnie z powodu tej przykrej woni. Mały suseł bywa długi na 2 lub $3^1/_4$ palca, nie licząc ogona, który osiąga długość $2^1/_2$ palca. Kształtem przypomina zwykłą mysz domową; pokryty jest delikatną miękką sierścią, ogonek ma rozdwojony, pyszczek wydłużony, bujny wąs, silne zęby, każda z łapek jest opatrzona sześciu pazurami. Suseł wdziera się nieraz do mieszkań ludzkich, zwabiony już to padliną, już to przez świerszcze domowe lub myszy. Oj, ceni go sobie wtenczas każda dobra gospodyni! Obecność jego jest także pożądaną w ogrodzie warzywnym, gdzie uraczyć się może do syta gąsienicami, najróżnorodniejszymi chrząszczami i ślimakami.

W Natalu widzi się w ciągu dnia wiele susłów; jedne wygrzewają się na słońcu, drugie skrobią się

po łodygach i gałązkach w poszukiwaniu za żerem. A tak się nieraz silnie przyczepią pazurkami, ogonem, a nawet zębami, że wprost niepodobna je odczepić nie naraziwszy ich na uszkodzenie.

Dwa rodzaje susłów Afryki południowej, t. zw. crocidura i myosorex różnią się od siebie uzębieniem i owłosieniem ogona. Pierwszy gatunek ma ogon (pokryty) porośnięty długim, białym włosem, u drugiego rodzaju ogon jest nagi.

LOGOGRYF

(ułożył Aleksander Michałowski).

Początkowe litery tych wyrazów czytane z góry na dół utworzą nazwisko bohatera polskiego.

1. Ptak
2. Instrument muzyczny
3. Rzeka na Litwie
4. Przyrząd do szycia
5. Imię męskie z Biblji
6. Miasto w Małopolsce
7. Strój kapłański
8. Król polski
9. Sprzęt domowy
10. Rzeka w Afryce
11. Imię znane wszystkim ze Starego Testamentu.

Sylaby:

a, a, bra, czyk, fa, ga, ga, gła, go, ham, i, i, kon, men, nat, neń, nie, nów, ny, or, or, pa, pu, sza, tar, war, za.

Łamigłówka

(ułożyła Cecylja Szmytówna).

Początkowe litery poszukanych 6 wyrazów, czytane z góry na dół, tworzą nazwę czasu przed Bożem Narodzeniem, końcowe zaś, co się w tym czasie odprawia w kościele.

Znaczenie wyrazów:

1. występujący w teatrze;
2. człowiek w pierwszych latach;
3. wrząca woda;
4. część świata;
5. prawa odnoga (dolnej) Wisły;
6. dzikie zwierzęta w Afryce.

(Rozwiązanie w następnym numerze).

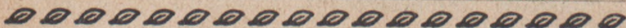
Rozwiązanie łamigłówki z Nr. 1.

Palma
Irena
Otton
Treny
Radom

Sudan
Kreta
Asnyk
Rower
Gołąb
Ateny

PIOTR SKARGA

Rozwiązanie łamigłówki z Nr. 11 nadesłały: C. Szmytówna, Z. Pagaczówna, E. Arentowiczówna.



ODPUST ZUPEŁNY,

którego pod zwykłemi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji św. Piotra Klawera, a więc i członkowie „Ligi dzieci dla Afryki“ 24 lutego w dzień św. Macieja Apostoła.



W intencji naszych Prenumeratorów i Dobroczyńców odprawiają Biskupi i Misjonarze afrykańscy 500 Mszy św. rocznie.

Nakładem Sodalicji Klawerjańskiej.

Odbito w drukarni »Czasu« w Krakowie,
pod zarządem Leopolda Wójcika.

5.25; E. Balakin 5.—; p. W. Kordjaszyńska 9.50; p. J. Przyborowska od SS. Nazaretanek z „Kółka misyjnego“ 5.—; Ks. Szuman 20.—; Liebnerówna 8.35; Szkoła Swarzędz 5.—; N. N. 20.—; Wilgocka 7.—; z drobniejszych ofiar i bezimiennie 92.71, dol. 2.15.

„Liga dzieci dla Afryki“ z drobniejszych ofiar i bezimiennie złp. 74.88.

Dzieci hr. Żółtowskich przesłały dla katechistów zł. 80 (otrzymane za uzbierane kasztany zł. 45.— i za króliki zł. 35.—).

Młodzież w Świeciu urządziła staraniem Wieleb. Księdza Lehmanna wieczorek misyjny, z którego dochód przeznaczyła dla Misyj.

Wszystkim naszym Ofiarodawcom przesyłamy stokrotne „Bóg zapłać!“

POWOŁANIE MISJONARKI-POMOCNICY.

Młode osoby, które pragnęłyby oddać się służbie Misyj katolickich, by współpracować w rozszerzaniu Królestwa Bożego na ziemi, mogą zaspokoić to pragnienie, jednocząc się w pracy z Sodalicją św. Piotra Klawera. Jako **misjonarki-pomocnice** mogą pracować dla Misjonarzy i Misjonarek w Afryce i przyczynić się w ten sposób do nawrócenia wielu dusz, do którychby bez tej pomocy nie dotarł nigdy żaden Misjonarz. Więcej powie Wam książeczka „Powołanie Misjonarki-pomocnicy dla Afryki“. — Prośby o przyjęcie należy zwracać do Generalnej Kierowniczki w Rzymie. Roma (23), via dell'Olmata 16.

Dopomóżcie dla Zbawcy
pozyskać ląd dziki,
wpisując się do »Ligi
dzieci dla Afryki«.

J. M. Ch.

W jaki sposób można także czasem zebrać 60 złotych na wykup murzyńskiego dziecka?

Jolinka S. z M. przysłała do jednej z Filij Sodalicji św. Piotra Klawera ofiarę na wykup małej czar-Jolanty. Oto jak sobie uskładała owe 60 złotych. Miała kilka ząbków do wyrwania, ale brakło odwagi... Mamusia się martwiła tchórzostwem córeczki, bo drugie ząbki — straszne ciekawskie — wysuwały się bokiem z pod pierwszych, niezadowolone z braku miejsca. Wreszcie obiecała mamusia Jolince na zachętę 20 złotych za pierwszy wyjęty ząb. Zdobyła się Jolinka, zniosła trochę bólu, by dostać 20 złotych. Za trzy następne zęby dała jej mamusia po 15 złotych za każdy. Zarobiła 60 złotych. Spora suma, prawda? Można sobie niejedną piękną zabawkę kupić za nią, a ile łakoci!... Ale nie na to przeznaczyła je Jolinka. Zarobione zwycięstwem nad sobą, nad strachem przed dentystą, pieniądze powędrowały do Afryki, by przynieść wolność i łaskę Chrztu św. biednemu czarnemu dziecku.

Adresy podane na drugiej stronie okładki.